Nr. 15. Kraków, Niedziela 29 Października 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. Szewska 7.
Przedpłata wynosi
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincyi i w całej monarchii Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedynczy 6 cnt., na prowincyi 10 cnt.

NOWY KURYER POLSKI

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURYER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wychodzi codziennie o godz. 9 rano.

Naprawa wiekowych krzywd.

Kiedy sędziwy premier angielski lord Gladstone wniósł znany bil irlandzki, mający naprawić wiekowe krzywdy i prześladowania, jakich katolicki lud od najeźdźców doznawał, wtedy świeży powiew przeszedł nad Europą. Wszyscy uciśnieni i prześladowani powitać musieli ten projekt szlachetny, jako głośny protest przeciw samowoli i uciążeniu, jako wymowny objaw, że poczucie sprawiedliwości i słuszności nie zamarło zupełnie wśród smutnych stosunków, jakie ogarniają Europę; że Anglia, za wzorem Austryi, pragnie być ostoją dla ludów z nią związanych i w zadowoleniu tych ludów upatruje potęgę i siłę własną.

Niestety Izba wyższa nie przychyliła się do wymiaru prawa i sprawiedliwości; parowie angielscy stanęli w poprzek szlachetnym dążeniom rozumnego męża stanu; młodsi, w innych wychowani warunkach, nie chcieli zrozumieć idei, ożywiających duszę prawdziwego szermierza wolności. Uchwała Izby lordów wywołała troskę i pytanie, co będzie dalej z bilem irlandzkim. Swiatło na to pytanie rzucają najnowsze wynurzenia angielskich mężów stanu.

Angielski minister spraw zagranicznych Asquith wypowiedział wielką mowę programową w Glasgowie. W niej, położył główny nacisk, że kraj powołał do rządów partyę liberalną, aby przedewszystkiem zadośćuczynić narodowi irlandzkiemu, a następnie zaspokoić życzenia demokracyi angielskiej. Rząd wcale nie znajduje się w położeniu rozpaczliwem, jak twierdzą: były minister Goschen, lord Salisbury, książe Devonshire i inni konserwatyści. Izba lordów, odrzucając bil irlandzki, nie wyraziła usposobień narodu, będącego wprost przeciwnego zdania. Rząd wtenczas tylko rozwiąże parlament, aż się przekona dotykalnie, iż utracił zaufanie wyborców. Bil irlandzki jest zawsze na pierwszym planie, ale obecnie musi przeprowadzić reformy w Anglii na polu politycznem, religijnem i społecznem Musi albowiem zadowolić demokratów angielskich i irlandzkich.

W Anglii, wśród stronnictwa postępowego, mowa ministra Asquitha zrobiła jak najlepsze wrażenie. W Irlandyi nie odniosła skutku pożądanego. Asquith wprost adresował słowa do Irlandczyków i upominał ich całkiem słusznie, żeby nie przysparzali rządowi trudności.

Z przemówienia ministra angielskiego widać jasno, iż kwestya irlandzka została odłożoną na czas pewien i Gladstone, chcąc ją powtórnie na stół wyprowadzić, postanowił przedtem zadowolić liberałów angielskich. Ufny w ich poparcie, dopiero rozpocznie bój z Izbą lordów, a rezultat walki musi wypaść korzystnie dla niego. Swoją drogą, o zniesieniu tej starodawnej instytucyi, z powodu odrzucenia bilu irlandzkiego, nikt już teraz nie mówi. Anglicy nadzwyczaj są przywiązani do swoich ustaw i naruszenie jednej z nich, z pewnością obaliłoby gabinet Gladstona.

Obecny premier ministrów zanadto jest rozumnym i zręcznym, aby rzucał się na kroki tak ryzykowne Użył on obecnie polityki odwlekania i powolnie, ale na pewno zdąża do celu upragnionego. Prawdopodobnie, rozwiąże nawet Izbę gmin i zaapeluje do wyborców, lecz tylko wtenczas, gdy będzie przekonany, że partya whigów odniesie walne zwycięstwo.

W tem wszystkiem jest jednakże pewne „ale“. Gladstone rozkłada załatwienie piekących kwestyj na dłuższy przeciąg czasu. Nie trzeba zapominać jednak, że jest on starcem, liczącym przeszło 80 lat i rachuby jego mogą być łatwo w niwecz obrócone, skutkiem choroby, lub innej gorszej jeszcze katastrofy.

W interesie ludzkości i cywilizacyi życzyć mu należy, aby żył jak najdłużej i przeprowadził wszystkie swoje plany szlachetne, a szczególniej jak najrychlej bil irlandzki. Gdyby ten bil raz stał się faktem, musiałby siłą rzeczy oddziaływać na panujące w Europie stosunki.

Z bieżącej chwili.

Konferencya komisyi w sprawie stanu wyjątkowego w Pradze odbyła się, jak wiadomo, przy drzwiach zamkniętych, trudno zatem dowiedzieć się bliższych szczegółów. O ile wiadomo, przedłożył prezydent ministrów komisyi przeszło sto radykalnych gazet czeskich, które występowały w tonie bardzo ostrym przeciw rządowi, konstytucyi, obecnej gospodarce i uświęconym instytucyom państwowym. *Narodni Listy* mają być jeszcze w tej mierze najumiarkowańsze. Przedstawiono nadto komisyi autentyczne informacye co do dokonywanych ekscesów, oporu wobec władzy, mów podżegających i zajściach, których bliżej omawiać trudno.

O ile da się przewidzieć, komisya ugrupuje się w następujący sposób: przeciw przyjęciu wyjątkowych rozporządzeń głosować będą na pewne: dr. Claic, hr. Alfred Coronini, dr. Bareuther, obaj młodoczesi, dr. Pacak i dr. Herold. Gdyby wszystkich ośmiu deputowanych niemiecko-liberalnych głosowało przeciw rozporządzeniom wyjątkowym, byłoby 13 głosów przeciw, a tylko 10 za. Prawdopodobnie jednak 2 deputowanych niemieckich, mianowicie pp. Haase i Beer, głosować będą za przyjęciem, a w takim razie byłoby 11 przeciw 12 za. Wszystko to jednak są tylko prawdopodobne domysły.

Między trzema partyami parlamentarnemi, które odrzuciły projekt reformy wyborczej, panuje ciągła wymiana myśli. Partye te dążą wspólnie do tego, aby po ukończeniu pierwszego czytania skłonić komisyę dla reformy wyborczej, która będzie wybraną, do jak najszybszej decyzyi i następnie postawić wszystkim odpowiadający porządek dzienny. Kwestya, czy trzy te stronnictwa razem połączone, wyszedłszy z pozycyi negatywnej i utworzywszy pozytywną koalicyę stronniczą, nie zdołałyby stworzyć rządu, lub przynajmniej rządowej większości, jest bądź co bądź daleką na teraz od urzeczywistnienia.

Vaterland życzy sobie koalicyi takiej nietylko ze względu na reformę wyborczą, ale i dla innych, dalszych celów. Organ klubu hr. Hohenwarta przypuszcza, że z kwestyą reformy wyborczej poruszoną także będzie kwestya konstytucyi, a w następstwie tego wybuchną zastarzałe zawiści partyjne. *Vaterland* przypomina cytowane i przez nas słowa hr. Hohenwarta, że obok wielkich zasadniczych kwestyj, które dzielą konserwatystów i ich przeciwników politycznych, jest jeszcze cały szereg ważnych spraw, na punkcie których stronnictwa zgodzić się mogą ze sobą. Ma to być wskazówką, w jaki sposób można wyjść z dzisiejszej naprężonej sytuacyi.

Powszechnie zwróciło to uwagę w Berlinie, że pruskie ministerstwo o święty nie złożyło życzeń Virchowowi z okazyi jego jubileuszu doktorskiego. „Princeps medicorum“ — jak go nazwał senat uniwersytecki w swojem piśmie gratulacyjnem — stoi zbyt wysoko w świecie naukowym, aby z zachowania się rządu wobec niego nie można było wyciągać pewnych wniosków, zwłaszcza, że obaj poprzedni ministrowie, Gossler i hr. Zedlitz, wyrażali mu życzenia przy danej sposobności. Widać stąd, że rząd nieprzychylnem wielce okiem patrzy na wolnomyślnych, których Virchow, jako znakomity uczony, jest prawdziwą koroną.

Mimo jednak kartelu konserwatywno-antisemickiego wobec nadchodzących wyborów do sejmu pruskiego, jest prawie pewnem, że wolnomyślni utrzymają swe stanowisko w Berlinie, a reprezentują oni trzecią część ogólnego wolnomyślnego stronnictwa w parlamencie pruskim.

Giolitti, którego program rozwinięty w Dronero, tak ostrożną otrzymał odprawę od markiza Rudiniego, odpowiedział temu ostatniemu podczas bankietu w Turynie, w kółku deputowanych piemonckich, ścisłych swych przyjaciół. Giolitti twierdzi, że Rudini nie ma prawa mówić o pogorszeniu się wewnętrznego stanu państwowego, gdyż zamknięcie roku 1892/93 wykazało siedm milionów przewyżki, co się od 10 lat nie zdarzyło. Giolitti z gorycz zarzucał swoim przeciwnikom, że nieprawdziwemi swemi wieściami oddają tylko usługi wrogom Italii. Wywody Rudiniego nazwał czysto retorycznymi i zapytał, dlaczego sam on za swych rządów nie wprowadzał w życie swego programu? Zakończył Giolitti przypomnieniem, iż parlament w sprawie bankowej zrzucił odpowiedzialność na gabinet Rudiniego i wezwaniem stronnictw do jednolitej akcyi, bez względu na podstępne usiłowania zasiania niezgody.

Wywody radykalnych dzienników serbskich znalazły oddźwięk nad Newą. I tam już piszą o zamierzonem przez Austryę wcieleniu Bośnii i Hercogowiny, wskutek czego stosunki tego państwa do Serbii i Czarnogóry pogorszą się. *Nowosti* twierdzą, że Austrya sądzi, iż żadna z potęg europejskich nie wmięsza się w kwestyę bośniacką, ale mimo dzisiejszego stanowiska Rosyi i Francyi na Wschodzie, może się ona w tym względzie zawieść. Niezawisłość Serbii i Czarnogóry wisi już dziś na włosku, a cóż dopiero stałoby się, gdyby Austrya okupowane prowincye wcieliła w siebie? Naówczas, wskutek zagrożenia Serbii i Czarnogóry, zagrożony byłby pokój na półwyspie bałkańskim. Austrya powinnaby iść za przykładem Rosyi, która nie mięsza się do spraw bułgarskich. *Grażdanin* sądzi, że Austrya nie ośmieli się wystąpić otwarcie przeciw Serbii, ale że gabinet wiedeński będzie ją szykanował, co jest tem łatwiejsze, że trudno żądać, aby Serbia miała zaufanie i sympatyę dla Austryi. Było to dawniej, ale to było niepatryotyczne. Co do króla Aleksandra, to ten chce być samodzielnym i nie życzy sobie żadnej opieki.

W *Westminsterskiej Gazecie* pomieszczono bardzo interesujący artykuł p. t. Francya, Rosya i Anglia, w którym autor twierdzi, że sympatya lorda Salisbury'ego dla trójprzymierza, spowodowała zbliżenie się Rosyi i Francyi. Wprawdzie wytrawny ten mąż stanu zrozumiał swój błąd i chciał go zatrzeć, jednakże było już po czasie. Anglia, pisze wzmiankowana gazeta, zachowywać powinna jak naj ściślejszą centralność, by uniknąć wcale niepotrzebnego konfliktu. Trzeba tedy załatwić natychmiast wszelkie drażliwe kwestye, mogące wmięszać Anglię w wojnę, dopóki jest to możliwem. Francyi należy dać zadośćuczynienie w kwestyi egipskiej, oraz w kwestyach Madagaskaru, Nowej Funlandyi i Siamu. Co się tyczy spornych punktów z Rosyą w Persyi, Afganistanie i Pamirze, nie są one tak piekące, aby angielska dyplomacya nie mogła się z niemi jak należy uporać. Gdyby jednak stan rzeczy się zaostrzył, to trzebaby poddać się sądowi polubownemu. Najlepszą polityką Anglii byłby odporno-zaczepny związek całej anglosaksońskiej rasy, dziś atoli związek taki jest niemożebnym i najlepszą tarczą jest neutralność. Nakoniec, gdyby Anglia zmuszoną była za jakąkolwiekbądź cenę szukania sprzymierzeńców w Europie, to w takim wypadku nie z trójprzymierzem, ale z Rosyą i Francyą trzebaby szukać sojuszu. Związek z Rosyą i Francyą tem samem spowodowałby uregulowanie wspomnionych wyżej spraw, zaś połączenie się z trójprzymierzem w każdej chwili, jako przyjaznem dla Anglii, nie byłoby spóźnionem.

Powszechne prawo głosowania.

Z rozpraw nad projektem reformy wyborczej hr. Taaffego, prowadzonych w parlamencie wiedeńskim, przytoczyliśmy głosy p. Jaworskiego, prezesa klubu polskiego, hr. Hohenwarta, prezesa klubu centrum, wreszcie hr. Stadnickiego. Dziś przytaczamy w streszczeniu mowę demokraty, dep. dra. K r o n a v e t t e r a; w ten sposób czytelnicy nasi będą mieli zupełny obraz tej ważnej dyskusyi.

Dr. Kronawetter zaczął od tego, że obowiązkiem jest współczesnego państwa, wszystkich obywateli do obioru swych reprezentantów upoważnić. Zarzut, że rząd nieporozumiał się z klubami, nim postawił swój projekt, nie jest słusznym. Czyż władza ludowa przeszła w ręce kilku przewódców klubowych? Najważniejsze sprawy powinny się publicznie rozstrzygać. Ministerstwo nie ma prawa postanawiać w salonach klubowych lub ministeryalnych, co się ma stać, Dopóki sprawy państwowe załatwiać się będą między ministrami i przewódcami klubów, dopóty parlamentaryzm będzie zawsze dyskredytowany. Obraża to także nasze prawa, bo ja tak dobrze mogę tego żądać, czego żąda trójprzymierze opozycyjne, pp. Plener, Hohenwart i Sobieski II, w postaci p. Jaworskiego (Wesołość). *Et ego civis Romanus sum.*

Panująca dziś gospodarka klubowa może być usuniętą tylko na drodze plebiscytu. Liberalni twierdzą, że tylko oni są obywatelami: nasza ustawa zna tylko obywateli wiejskich i miejskich, innych nie. Ci panowie jednak rozumieją pod słowem: obywatele — patrycyuszów, głośno tylko tego powiedzieć nie chcą, gdyż wiedzą, że gdzie są patrycyusze, tam są i plebejusze.

Ci panowie zresztą mają zmienne zdania — (tu mowca przytacza dowody swego twierdzenia z roku 1848), a zawsze lud na nich źle wychodzi. Z ustępu tego mowcy dra Kronawettera przytoczymy wyjątek, który obudził powszechną wesołość. Były minister, dr. Aleksander Bach, jako referent wiedeńskiej komisyi gminnej, która wystosowała do ministerstwa protest z powodu wykluczenia robotników od wyborów, wystąpił w ich obronie, utrzymując, że to jest nieprawda, jakoby robotnicy mieli być głupsi, niż ktokolwiek inny, gdyż we wszystkich

---

NEMROD i S-ka

28) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję. Podobna delikatność uczuć nie zadziwia mnie w tak subtelnie czującem serduszku.

— Zresztą ta sytuacya nietylko tobie wydaje się fałszywą... Nie uwierzysz, jak ubolewa nad nią obecny właściciel.

— Pozwól mi pani nie litować się nad nim.

— O, nie mam zamiaru cię rozczulić — zawołała ze śmiechem Manuela — powtarzam tylko, jaki przykry antagonizm wytwarza to bliskie sąsiedztwo. Jestem pewna, że nie na tem koniec przykrości.

— Tam do djaska — pomyślał Klemens. — Chce mnie przyprzeć do muru. Czy nie przychodzi czasem z polecenia bankiera? Przed chwilą wychwalała moją posiadłość pod niebiosa, teraz znów pokazuje jej złe strony?... Kiedyż szydło wyjdzie z worka?...

Nie czekał długo. Pani Peral ciągnęła dalej z pełnym tęsknego marzycielstwa uśmiechem.

— Nudzę się okropnie w tem Chevrolière.., a tu tak uroczo... tu mogłabym przebywać wieki całe. Gdybyś kiedykolwiek chciał się pozbyć twoich posiadłości, uprzedź mnie; odkupię je chętnie.

Klemens uśmiechnął się. Teraz nareszcie znalazł rozwiązanie zagadki. To go ubawiło...

— Po co ci moja buda? Jesteś panią bankierskiego serca, a co za tem idzie, zostaniesz niedługo panią jego zamku?

Policzki Manueli zarumieniły się.

— Kto to może wiedzieć? Estera tak uległa dotąd, odrzuciła wzgardliwie kandydaturę Brucken'a.

— Ho! ho! Wcale nie głupia panna.

— Zdaje mi się, że rozpoczęła ze mną walkę głuchą, ale uporczywą... Pojmujesz, że niepozwolę się maltretować przez tę małą. Kto wie, czy nie przyjdzie wobec tego porzucić ojca... A więc widzisz, iż w podobnym wypadku, twoja posiadłość byłaby dla mnie uroczem schronieniem. A przytem...

Klemens z miną poczciwca zapytał.

— Intrygujesz mnie po raz drugi. Nowa zagadka.

— Nie udawaj. Otóż powiem, com rozumiała pod tem.. a przytem. A przytem przekonałbyś świat, że nie istnieje tajne porozumienie pomiędzy tobą a panną Nuno.

Klemens zerwał się blady, wzburzony.

— Kochana hrabino, zechciej dać mi święty pokój z panem Nuno, panną Nuno i całą rodziną Nuno. Nie znam tych ludzi i nie chcę ich znać. Przypadkiem spotkałem kiedyś tę osóbkę, ale nie zajmuję się nią i byłbym wielce zobowiązany, gdyby zechciała mnie w tem naśladować... Sprzedawać mój dom dla dowiedzenia nie wiem komu, nie wiem czego, nie uznaje żadnej potrzeby, a ponieważ mnie tu bardzo dobrze, pozostaję.

— A jeśli powiedzą, że ta grymaśnica z twojej przyczyny odrzuciła konkurenta narzuconego przez ojca?

— Nic sobie nie będę z tego robił. A zresztą, na jakiej zasadzie podobna plotka?

— Wiedzą, że szaleje za tobą... Ojciec drży z obawy, że wychrzci się dla poślubienia ciebie.

— Sapristi — zawołał Klemens. — Dla poślubienia mnie? Czy choć zapyta mnie o pozwolenie, czy ma zamiar siłą mnie zaślubić? Cóżem zawinił potomstwu Abrahama, Izaaka i Jakóba? Ależ ja nie chcę tej dziewczyny. Uważam ją za brzydką z tym owczym profilem.

— Nie pleć bredni. Ona jest piękną.

— W każdym razie, bogata do... obrzydliwości.

— Czy się uskarżasz na to?

— Czyżbyś sama uwierzyła w te bezsensowe brednie.

— Klemensie — rzekła z nagłą powagą pani Peral. — Jestem przekonaną, że nie myślisz o Esterze, ale mam równą pewność, że ona myśli o tobie. Napomykałam ci o tem niegdyś żartem na wieczorze, dziś powtarzam to jaknajpoważniej. Ty jesteś przyczyną jej oporu, a ponieważ wiem, że podobna sytuacya nie może być dla ciebie arcymiłą, daję ci sposób na wyjście z niej po rycersku... I dla tego chcę kupić la Commanderie za cenę dobrowolnie przez ciebie naznaczoną...

— A Nuno zapłaci!

— Ze mną masz tylko do czynienia. Margrabio, za otrzymaną sumę będziesz mógł nabyć dziesięć razy rozleglejszy majątek w Prowancyi i rozpocząć życie na nowo *en grand seigneur* z moralnem zadowoleniem, żeś wniósł pokój w rodzinę i oddał przysługę przyjaciółce. Czy nie piękny program?

— Bardzo piękny. Ale możemy osiągnąć tenże sam rezultat bez tylu zmian. Moja obecność przeszkadza sąsiadowi? Pojadę do Szkocyi, gdzie mnie wzywają krewni.

— Ale... powrócisz?...

— Czy skazujesz mnie na wieczyste wygnanie?

— Jeśli Estera będzie wiedziała, że nadzieja ujrzenia cię nie jest straconą, wytrwa w swoim uporze. Brucken za swą rozpacz ciebie uczyni odpowiedzialnym.

— Przekonałaś mnie do reszty — zawołał wesoło Klemens. — Jakto, mam uciekać przed Brucken'em? Chyba samabyś w to nie uwierzyła. Dość tego. Czas zakończyć te śmieszną farsę. Mówny poważnie. Niechaj wszyscy Nunowie radzą sobie jak chcą, hrabina Peral jest tak... piękną, iż w każdym razie z walk tych rodzinnych wyjdzie zwycięzko... Co do mnie, jako dawny rycerz pani, spełnię rozkaz i usunę się... Lord Grey proponuje mi podróż na swoim jachcie do Ceylonu... Zrobimy podróż naokoło świata... A kto wie, skoro raz znajdziemy się na pełnym morzu, wśród egzotycznych krain.... może się znajdzie jaki litościwy orkan, tygrys, żółta febra — piraci, rozbicie okrętu... Czy ja wiem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

warstwach ludności znajdują się głupi ludzie. Co się zaś tyczy ich zależnego stanowiska, to w naszych stosunkach i ten jest od mnóstwa rzeczy zależnym, kto ma majątek.

Za Schmerlinga w 1861 nie było już mowy o reprezentacyi słusznej, lecz o reprezentacyi interesów, a czem jest istotnie taka reprezentacya, każdemu wiadomo. Jest to koń, na którym wiezie się swoje: *ja*.

Mowca przypomina demonstracyę na rzecz powszechnego prawa głosowania, urządzoną w 1869 przed parlamentem, którą przewódcy odpokutowali ciężkiem więzieniem z powodu zdrady stanu.

Twierdzenie dep. Plenera, że nowi wyborcy nie płaciliby żadnego podatku, jest mylnem. Nie chodzi o to, kto niesie podatek do kasy podatkowej, tylko o to, kto go płaci. Chłop przerzuca swój podatek na tego, kto kupuje zboże, ten na młynarza, młynarz na piekarza, piekarz wreszcie na drobnego przemysłowca, który znowu temu samemu chłopu spodnie robi. (Wesołość). Nie można przeto powiedzieć, kto indywidualnie płaci podatek. W ogóle płaci go wielki lud. Im mniej kto pracuje, tem mniej płaci podatku, a kto ma 100.000 milionów, ten nie płaci żadnego podatku, lecz podatek jest tu rezultatem potu pracującego ludu. I śmie kto mówić: to są ludzie, którzy nic nie płacą!

Mówią, że burżuazya jest podstawowym elementem państwowym. Wszyscy są nim jednakowo. Ustawa nie powinna być wydawana ze względu na jakieś stronnictwo, ale na zasadach prawa i sprawiedliwości. (Potakiwanie u Młodoczechów). Wszyscy obywatele państwa są równi; narodowości nie mają znaczenia. (Śmiech na lewicy). Przedłożenie rządowe, występujące przeciw egoizmowi grup, jest dobre.

Gdyby ktoś uwierzył obliczeniom, robionym z powodu przedłożenia, musiałby przypuścić, że w parlamencie będą radzili sami ludzie w podartych spodniach, a dzisiejsi koryfeusze parlamentu patrzeć na to będą z galeryi (wesołość).

Panowie, którzy robią te obliczenia, sami w nie nie wierzą? Czy w roku 1848-mym, kiedy głosowanie także było powszechne, siedział tu kto w podartych spodniach? W Niemczech na 400 deputowanych, jest 40-tu socyalnych demokratów — czy to tak dużo? A socyaliści nie są tylko rękodzielnikami, należą oni i do klas wyższych.

Twierdzą, że polityczny stan posiadania nigdy nie ma się zmienić. Ależ cała ziemia zmienia swój wygląd, a gdy nadejdzie dla niej koniec, to się i polityczny stan posiadania skończy. Lud chce powszechnego głosowania, a choćby nawet ani jednego deputowanego nie zdobył, to i tak będzie zadowolony. Naszem zadaniem jest iść ciągle naprzód, a każdy parlament następujący będzie wolnomyślniejszym od poprzedniego. Gdyby się Plener, Hohenwart i Sobieski II złączyli, aby wystąpić za zniesieniem kuryj, cały lud poszedłby za nimi z ochotą, a nie za hr. Taaffem.

Kroku swego hr. Taaffe nie może już cofnąć. Zapytano go szyderczo: Kto są twoi sprzymierzeńcy? Kilku młodoczechów, Pernerstorfer i Kronawetter? To nieprawda. Za ministrem stoją miliony politycznych helotów, którzy go poprą. Hr. Taaffe powinien z całą siłą, którą mu daje konstytucya austryacka, obstawać przy swym projekcie reformy wyborczej. Gdyby upadł, to nic (wesołość), spokojnie może trójprzymierzu odstąpić ministeryalnego stołu; zobaczymy, czego to ono dokaże!

Cynizm „Przeglądu".

Wychodzący we Lwowie pod redakcyą p. Ludwika Masłowskiego *Przegląd* zabrał głos w sprawie przedłożonego przez hr. Taaffego projektu reformy wyborczej. Znany jest skrajny, reakcyjny kierunek tego dziennika, ale obecny głos jego w sprawie reformy wyborczej przeszedł wszelkie możliwe granice, jest wprost obelgą dla ludzi pracy i zwolenników socyalnych reform w duchu katolickim, w duchu stopniowego przyznawania praw obywatelskich coraz szerszym sferom, posiadającym odpowiednie uzdolnienie do rozumnego wykonywania rzeczonych praw.

Przegląd ucieka się do przypomnienia wojny między północnemi i południowemi Stanami północnej Ameryki; po wojnie nadano powszechne prawo głosowania tamtejszym Murzynom, a rezultatem tego prawa jest zupełne pognębienie białych i zwalenie na tych ostatnich wszystkich ciężarów. A dalej pisze *Przegląd* (cytujemy dosłownie): „Ale nie można tłómaczyć wszystkiego kolorem skóry, trzeba znaczną część rezultatów, osiągniętych w południowych krajach Stanów Zjednoczonych, zapisać na rachunek ogólno-ludzkich wad i instynktów, a to tembardziej, że te instynkta — jak fakta wskazują – zupełnie są te same u Murzynów, co u tłumów europejskich, ta sama niechęć do warstw wyższych, ta sama skłonność do zwalania wszystkich ciężarów na barki pracowitszych i rządniejszych ludzi, ta sama zaciętość i bezwzględność w walce, podobna do nienawiści".

Oto porównanie warstw pracujących naszego kraju do Murzynów jest dla *Przeglądu* argumentem do zwalczania projektu reformy hr. Taaffego, a widmo nienawiści społecznej ma służyć do odstręczania od niej ludzi spokojnych i umiarkowanych. Albo *Przegląd* nie zna kraju naszego i społeczeństwa naszego, albo rozmyślnie ucieka się do środków i sztuczek, kopiących przepaść między warstwami społecznemi w naszym kraju. Schodzi on się tu z innymi pracownikami, którzy w tym samym celu pracują innemi drogami; w każdym razie jestto krajanie pieczeni z dwóch stron, a znajdzie się punkt, gdzie tacy „krajczowie" spotkać się nareszcie muszą.

Lud nasz wiejski, dzięki pracy duchowieństwa, nauczycielstwa, dzięki działalności Sejmu, dzięki działalności władz szkolnych, z motłochem murzyńskim w Ameryce równanym być nie może; i to mówimy o ludzie naszym wiejskim w najszerszem tego słowa znaczeniu. W miastach naszych garstka agitatorów pracuje z wysiłkiem nad zbałamuceniem warstw robotniczych; dotąd ich w zupełności nie ogarnęła. Ale nawet już zbałamuceni nie zasługują na to, by ich równano z Murzynami. Nie rzucać takiemi określeniami należy, ale podjąć naprawdę pracę nad ludem w mieście i na wsi, pomódz tym, co ją ciężko i z wysiłkiem prowadzą; taka tylko praca prawdziwy pożytek przynieść może, taka praca przygotować te zastępy do stopniowego zyskiwania praw obywatelskich, za czem oświadczają się najwybitniejsze i najpoważniejsze rozumy i najszlachetniejsze duchy w naszym narodzie. Jątrzenie w guście *Przeglądu* pchnąć je tylko może w objęcia najgorszych agitatorów i służyć im jako najlepsza broń. Na szczęście cynicznych, reakcyjnych idei *Przeglądu* nie podziela nikt — świadczą o tem rozprawy w parlamencie, świadczą głosy całej prasy polskiej. Głos *Przeglądu* — puszczyka przebrzmi bez echa.

Proces lichwiarzy i karciarzy.

W Hanowerze, w dniu 23 października b. r. rozpoczął się proces nadzwyczaj interesujący przeciw szulerom i karciarzom. Potrwa on co najmniej dwanaście dni, ponieważ do sprawy powołano około 150 oficerów z rozmaitych niemieckich garnizonów, prócz tego znaczną liczbę studentów, właścicieli dóbr i inne osoby.

Na ławie oskarżonych zasiedli: bankierowie: Abter. Albert Hess przezwany Selmann, Maks Rosenberg, kapitalista Jan Fährle, rotmistrz Mayerrinck, wszyscy z Hanoweru; bankier Juliusz Surman i kapitalista Samuel Seeman, obadwaj z Berlina, oraz kupiec Juliusz Stamer. Jeden z najgłówniejszych obwinionych kapitalista Arnold Herbert Lichtner, kilkakrotnie już karany więzieniem, z powodu symulowanej choroby, pomieszczony został w miejscowym szpitalu, ratował się ucieczką i ma przebywać w Wiedniu, lecz wydania go odmówił rząd austryacki. Zaś baron Zedlitz-Neukirch, porucznik, dotąd odnalezionym być nie mógł. Rotmistrz Mayerrinck i porucznik Zedlitz-Neukirch występują w procesie jako wabiący do gry. Oskarżeni są mianowicie o to, że w ciągu ostatnich pięciu lat w mieście Hanowerze i w innych miastach dopuszczali się fałszów w grze, już to za pośrednictwem podwójnej rulety, już to za pomocą znaczonych kart, dawania sobie znaków umówionych itp. Nadto bankier Ludwik Abter, obwiniony i o inne jeszcze przestępstwa, mianowicie: o wyzyskiwanie lichwy od oficerów i sprzedaż loteryjnych losów, o których zamilczał, że nie są to pełne losy, ale tak zwane „kwity ratowe" czyli promesy i że wygrana nie może być podniesioną dopóty, dopóki całkowity los wykupionym nie zostanie. Nakoniec Abterowi jeden z właścicieli dóbr, ojciec oficera, złożył grubą sumę na opłacenie długów syna, które jednak bankier zużył na swoją jedynie korzyść.

Po ukonstytuowaniu się sądu rozprawa rozpoczęła się o godzinie 10 przed południem i trwała do 6-tej. Z wstępnych pytań śledczych okazało się, że wszyscy oskarżeni byli już karani, a nawet bankier Abter za krzywoprzysięstwo i lichwę odsiadywał rok więzienia.

Pierwszego przesłuchiwano barona Juliusza Süssmana. Podał on, że owe niepełne losy loteryjne sprzedawali bankierzy Seeman i Rosenberg, i że mieli prawdopodobnie z tego zysk, pierwszy około 200 tysięcy marek, drugi około 35 ciu tysięcy. On przecież nie wiedział zgoła, do jakiego celu służyły te losy niepełne.

Albert Seeman i Maks Rosenberg mniej więcej przyznali się do tego czynu, mianowicie, że sprzedając owe losy po cenach wedle planu loteryi, nie uprzedzali oficerów, że należy je odnawiać. To samo zeznał baron Abter, podając kwotę otrzymaną za losy na 11.046 marek.

Następnie przesłuchiwano osoby biorące uczestnictwo w grze. Kapitalista Jan Fährle, zeznaje, że w roku 1886 poznał się z głównie obwinionym rentierem Lichtnerem, i kiedy przeniósł się w r. 1887 z Wiednia do Hanoweru przybrawszy do wspólnictwa rotmistrza Mayerrincka, szczęśliwie grał tak w Hanowerze jak i w innych miastach. Bankierowie: Abter, Maks Rosenberg, Albert Seeman i kapitalista Seeman, nie zaprzeczają, iż są szulerami, ale nie przyznają się wcale do gry fałszywej. Nie zaprzecza również kapitalista Seeman, że posiadał ruletę i że z nią objeżdżał niemieckie miasta. Oskarżony bywał w Hanowerze corocznie pięć razy i prowadził grę w „Hotel Russie". Tu przedstawiali go towarzysze oficerom, jako wielkiego przemysłowca pod fałszywem nazwiskiem. Oprócz gry w ruletę, grano nadto w „maczka" z wielką przyjemnością.

Oskarżony Rotmistrz Mayerrink, urodzony w Magdeburgu przeniósł się w r. 1885 do Hanoweru. Jest on człowiekiem zamożnym, ożenił się bogato i jak twierdzi od ojca otrzymuje także pomoc pieniężną. Pomimo to żyjąc bardzo wystawnie, środki finansowe tak znaczne wcale mu nie wystarczały. Pomiędzy dowodami znajduje się rachunek rzeźnika na kwotę 8000 marek. Jest więc przeto podejrzenie, że rotmitrz dla wyrównania potrzebnych wydatków, dopomagał sobie grą, jakkolwiek oskarżony twierdzi, że gra kosztowała go bardzo grubo. Co do stosunków tak ścisłych z współoskarżonymi, rotmistrz tłómaczy się że najprzód znajdował przyjemność w ich towarzystwie jako istotnych gentlemenów a następnie ciągnęło go zamiłowanie namiętne do gry.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano bankiera Abtera, co do popełnionego oszustwa. Właściciel dóbr Schirstadt doręczył oskarżonemu 19.700 marek celem uregulowania choć w części długów, jego dwóch synów, wynoszących 40.000 marek. Oskarżony, z tych pieniędzy sprzeniewierzył 1250 marek, twierdząc, że je zapłacił inspektorowi Mayerowi z Wandsbeck.

Następnie przystąpiono do przesłuchiwania świadków w sprawie Sussmana. Po wejściu świadków sala cała zamieniła się na prawdziwe koszary wojskowe, bo jakkolwiek niektórzy oficerowie wystąpili w cywilnej odzieży, większa część ubrana była w mundury, przeważały szczególniej mundury kawaleryjskie. Porucznik Deken-Ringelheim przesłuchiwany najpierwej oświadczył: Mój bankier w Berlinie zalecił mi Maksa Rosenberga, bo miałem właśnie zapłacić dług karciany w sumie 10.000 m. Mogłem się wprawdzie odwołać do mego ojca, ale byłoby to dla mnie wielce kłopotliwem. Rosenberg przybył do mnie do Drezna i zaproponował mi kupno losów, co rzecz pożyczki znakomicie miało ułatwić. Kupiłem przeto 50 sztuk losów loteryi saskiej i brunszwickiej na co wystawiłem weksel więcej niż na 4000 marek. Rosenberg twierdząc, iż losy te powinny być wymienione do następnej klasy, takowe przy odejściu zabrał, nie dawszy mi ani grosza gotówki.

Następny świadek, porucznik Foersler z pułku kirasyerów gwardyi, zeznał, że w r. 1890 komenderowany do szkoły jazdy, pożyczył od Rosenberga 2000 marek, za które miał zapłacić z początkiem następnego roku 5000 marek.

Porucznik Bohten-Halbach z 21 pułku dragonów w Bruchstal zeznaje, że miał także płacić dług karciany. Napisał więc do Rosenberga, od którego wziął gotówką 7 do 8 tysięcy marek. i nadto musiał kupić losów od niego za 4000 marek. Znajdował się wówczas w wielkiej potrzebie. Później, po śmierci ojca, o czem zawiadomił Rosenberga, wielokrotnie otrzymywał od tegoż pieniądze, w ogólnej sumie 29.000 marek, za które zapłacił pięćdziesiąt tysięcy marek.

Porucznik Poose z 26 pułku piechoty, zeznał, że wziął od Rosenberga około 800 marek, oprócz tego kupował od niego losy. Wekslu jednak z powodu nieupłynionego terminu nie odnowił, lecz wydał nowy weksel i musiał kupić nowe losy, co uczyniło razem 12.000 marek długu, zapłacić zaś musiał razem 27.000 marek.

Nadporucznik Lüttichau, zeznał, że wziął od Rosenberga 2000 marek gotówką i kupował od niego losy. Dług jaki stąd powstał w sumie 20.000 marek całkowicie zaspokoił.

KRONIKA.

Kalendarz. Dz. Narcyza b. i Euzebii p. m. Jutro Zenobiusza i Zenobii mm.

Z lwowskiej rady miejskiej. Prezydent miasta p. Mochnacki otwierając posiedzenie zawiadomił radę, iż przeciw urzędnikowi magistratu, posądzonemu w jednem z lwowskich pism o przekupstwo, wytoczył dochodzenie urzędowe.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego postawił jeszcze r. ks. Korzeniowski wniosek, ażeby rada miejska poparła petycyę, wniesioną do Sejmu przez Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami w sprawie utworzenia krajowych zakładów przymusowych pracy. Rada uchwaliła petycyę tę przekazać do regulaminowego traktowania.

Wkońcu załatwiono kilka spraw mniejszej wagi.

Towarzystwo szkoły ludowej, na liczne zapytania nauczycielstwa i publiczności, oznajmia, że wyszedł już drugi nakład „Zeszytów dla szkół ludowych", zastosowany do najnowszych przepisów, a wydany przez Towarzystwo. Zeszyty te zamawiać można w lokalu Towarzystwa (Lwów, ulica Batorego, l. 30) codziennie od godziny 5 6 popołudniu, albo listownie.

Nowa strategiczna kolej żelazna. W najbliższych dniach zostanie przedłożony Radzie państwa projekt zbudowania nowej, strategicznej kolei żelaznej z Tarnopola do Halicza. — Koszta budowy obliczono na 10 do 11 milionów. Kraj Galicyi oświadczył gotowość przyłożenia się do kosztów jednem milionem złr. Budowa kolei potrwa lata, rząd wszakże już otwiera kredyt na kolej w budżecie za r. 1894. Kolej ta nie będzie strategiczną, jak oddział jej między Stanisławowem i Woronianką, lecz zwykłą lokalną linią drogi żelaznej.

Powiatowe towarzystwo handlowe, którego celem będzie dostarczanie kółkom rolniczym i sklepikom wiejskim towaru z pierwszej ręki, zawiązuje się obecnie we Lwowie.

Słynny rzezimieszek niemiecki, kancelista Adolf Krüger, zamknięty od roku 1891-go w domu obłąkanych w Herberge, nagle umknął z zakładu, tak, iż uzasadniona jest obawa, że rychło znowu da znak życia przez włamywanie się do mieszkań i grabieże. Z dawniejszych czynów jego „heroicznych" wymieniamy, że Krüger z zakładu obłąkanych w Dalforfie po raz ostatni umknąwszy w r. 1887-ym, następnej nocy włamał się do samego zakładu i wyzwolił z niego również tam umieszczoną swoją kochankę. Dalej, że w Frankfurcie nad Menem skradł pewnemu bankierowi papierów wartościowych na 20.000 marek, których części pozbył się pod fałszywem nazwiskiem we Wrocławiu. Celem zatarcia śladów swoich, doniósł z Rotterdamu prezydyum policyi tutejszej, że zaciągnął się do armii kolonialnej w Indyach, że zatem oszczędzi sobie prezydyum dalszych zabiegów. Zdradził się jednak później, próbując spieniężyć część pozostałą skradzionych papierów w Kolonii. Przytrzymany przez policyę w Frakfurcie skazany został na osiem lat więzienia, pomimo, iż wszelkimi sposobami starał się przekonać sąd, że jest waryatem. Miał i proces w Magdeburgu o grabież, gdzie grał w toku posiedzenia istną komedyę: przez dwie godziny stał na jednej nodze i wykrzykiwał: „Litości, litości-" Skazano go na 4 lata więzienia dodatkowo, które miał odsiedzieć w więzieniu kasselskiem. Tutaj podłożył ogień pod więzienie i umknął. Zamknięty w więzieniu ponownie, tak zręcznie udawał obłąkanie, że znowu dostał się do domu waryatów w r. 1891-ym, skąd teraz znowu uciekł w kostyumie stróża więziennego. Rzadki ten ptaszek liczy lat 30, jest bardzo przystojny, ma imponującą postawę.

Socyalizm w armii włoskiej. W Palermo przyaresztowano dwóch podoficerów, którym dowiedziono, że mają ściśle stosunki z socyalistami a mianowicie ze stowarzyszeniami robotniczemi i wskutek tego zostali oni zdegradowani i deportowani na wyspę Capri. Jak twierdzą dzienniki włoskie: *Roma i Corriere della Sara* agitacye socyalistyczne między wojskiem w Sycylii przybrały szerokie rozmiary. Rząd przedsięwziął bardzo ostre środki, a mianowicie postanowił, aby sycylijskich rekrutów rozdzielać po rozmaitych pułkach stałego lądu, nadto wzbronił czytania gazet w koszarach.

Szaleństwa kobiet francuskich. Admirał Avelane podczas pobytu swego w Paryżu otrzymał 19.000 listów; przeszło 10.000 zaś z pomiędzy tych listów pochodziło od kobiet francuskich. Jedne z nich w czułych słowach domagały się rendez-vous z Avelanem w sposób nieraz bardzo ponętny; inne żądały fotografij jego, pamiątki, upominku, kilku włosów, kawałka rękawiczki lub też jakiejkolwiek innej części ubrania. Czterech oficerów rosyjskich zajętych było ciągłem odczytywaniem korespondencyj. Zauważyć należy, iż gdyby wszystkim Francuzkom, pragnącym tego, Avelane chciał był ofiarować pukiel włosów, nie starczyłoby potemu włosów oficerów i żołnierzy całej marynarki rosyjskiej. Odpowiedź na te listy będzie przesłaną z portu pirejskiego, dokąd odjechała eskadra rosyjska.

Wszyscy oficerowie rosyjscy a nawet majtkowie prości otrzymywali setki takich listów, również z podobnemi prośbami. Oni mieli więcej czasu na spełnianie próśb, aniżeli Avelane.

Dowód, jak szaleństwo opanowało francuskie kobiety, stanowi następujący fakt: Gdy Rosyanie odjeżdżali z Paryża do Lyonu, na moście Sekwany stała młoda kobieta, wołając z zapałem: *Vive la sainte Russie!* Nagle kobieta owa krzyknęła: Życie moje oddaję za Rosyą i skoczyła w nurty rzeki, gdzie śmierć w istocie znalazła. Smutne to są wszystko dowody jakiegoś chorobliwego rozstroju, niesłychanie spotęgowanej hysteryi, a wina za to w chwili obecnej spaść musi na prasę francuską.

Z więzienia sądowego w Inowrocławiu uciekł w poniedziałek osławiony złodziej Chrapkowski, który już 17 kradzieży ma na sumieniu. Wieczorem tegoż dnia widziano go w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej w jego dawnym warsztacie, a w nocy okradł jakiegoś podróżnego przy ulicy Toruńskiej, do którego się włamał i zabrał mu reglan, płaszcz, kamizelkę i 14 marek, które się znajdowały w kieszeni skradzionych sukni.

P. Leon Rudnicki, dawniej dziedzic majątku Salwina w powiecie bydgoskim, nabył drogą wolnej sprzedaży od p. R. Holtza majątek Blumenfelde (dawniej Kwiatkowo), w powiecie kościerskim położone, a mające przeszło 2000 morgów obszaru.

† Zmarli. Księżna Małgorzata Czartoryska, córka księcia de Nemours i żona księcia Władysława Czartoryskiego, syna Adama, po długich cierpieniach, przeniosła się do wieczności w pałacu Lambert, rezydencyi paryskiej rodziny Czartoryskich.

Całą zimę tegoroczną przepędziła w San-Remo. Na wiosnę przeniesiono ją do domu zdrowia, w okolicy Frankfurtu, zkąd powróciła przed kilkunastoma dniami do Paryża, w stanie, nie pozostawiającym żadnej nadziei. We wtorek rozpoczęła się agonia i o godz. 9 wieczorem wydała ostatnie tchnienie. Przy łożu jej, czuwał mąż i dwaj synowie: Adam i Witold.

Wiadomość szybko się rozbiegła i obecni w Paryżu członkowie familii Orleańskiej, natychmiast przybyli do pałacu. Książe Chartres, książe d'Aumale, książe Joinville, księstwo de Alençon, hrabia d'Eu i jego żona, cały wieczór przepędzili i nie szczędzili słów pociechy strapionej rodzinie.

Księżna Małgorzata Czartoryska liczyła zaledwie 48 lat. Wyszła za mąż w 1872 r.

Obdarzona niezrównaną dobrocią serca, świadczyła wiele dobrego. Opiekowała się szczególniej weteranami z 1831 r. Emigracya polska straciła w niej istotną opiekunkę, gdyż zmarła zajmowała się bardzo jej losem. Corocznie, urządzała na korzyść biednych naszych braci, loterye fantowe, tombole i bale, a dochód znaczny, przyczyniał się bardzo do ulżenia nędzy panującej wśród wygańców.

Pozostawiła dwóch synów, których wychowała z macierzyńską troskliwością.

Podróże cesarza Wilhelma ogromne pochłaniają sumy. Pisma berlińskie podają w tej mierze następujące, nader ciekawe szczegóły: Podróż cesarza, podjęta do Włoch wkrótce po objęciu rządów i do Wiednia, kosztowała 800.000 marek. Tajny radca, zawiadujący szkatułą cesarską, miał wówczas powierzoną sobie ciężką bardzo walizę, zawierającą 50 pierścieni z brylantami, 150 orderów, 50 broszek i cennych szpilek, 30 brylantami obsadzanych kolij, 6 szpad honorowych, 3 wielkie fotografie cesarza i rodziny cesarskiej w ramach złotych, 30 złotych zegarków z dewizkami, 100 cygarniczek i 20 dyamentami obsadzanych orderów Czerwonego i Czarnego Orła. Podróże cesarza w kraju bardzo są także kosztowne. Cesarz płaci bowiem za pociągi swoje nadzwyczajne tak samo, jak każdy inny śmiertelnik taksę przyjętą, używając zaś w drodze wagonu salonowego, otrzymuje go kompletnie do własnej dyspozycyi, lecz wnosi za siebie i za każdą z osób swojego otoczenia opłatę za bilet I klasy.

Zapis. B. prezydent Akademii umiejętności w Paryżu, d'Abadie, ofiarował na rzecz tej instytucyi dobra wartości 600.000 franków i kapitał 400.000 franków w akcyach banku francuskiego pod warunkiem, by w zakładach, z tej darowizny powstałych nie robiono żadnych wiwisekcyj.

Satyra... rumuńska. Z dziennika *Evenimentul* przytaczają pisma wiedeńskie „żart" następujący. Członek rady municypalnej w Jassach, pan Abgar Buiclin, ukąszony został przez psa. Dziwnym trafem podczas gdy rana pana radcy żadnego nie nasuwa niebezpieczeństwa, pies po trzech dniach dostał wścieklizny.

Korneliusz Herz. Lekarski dziennik angielski *The britisch Medical journal* donosi, że Korneliusz Herz, znajduje się w ostatniem stadyum swojej choroby i wkrótce nadejdzie chwila, w której, albo zwaryjuje, lub co prawdopodobniej umrze. Według dziennika, bole serca zwiększyły się ogromnie i skutkiem takowych, chory cierpi niepomiernie. Podobne przypadłości, przyprowadzają często do waryacyi, a zawsze kończą się śmiercią.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Do naszych czytelników. Do dzisiejszego numeru dołączamy jako osobny dodatek: „Kilka słów odpowiedzi na List otwarty do ludzi uczciwych p. Józefa Rogosza“. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami osobistych polemik, ale zaczepieni zmuszeni byliśmy w obronie wydawnictwa naszego dziennika napisać słów parę. Nie umieszczamy wszakże tej obrony w szpaltach dziennika, bo nie za zapełnianie szpalt polemikami z panem Józefem Rogoszem płacą nasi Prenumeratorzy. W dodatku więc osobnym znajdą Czytelnicy odprawę, jaką pod adresem p. Józefa Rogosza wystosować byliśmy zmuszeni.

Z tajemnic Krakowa. Wczoraj o północy, gdy całe miasto w głębokim już śnie było pogrążone, i cisza zaległa ulice, gdy gdzieniegdzie odezwała się tylko zachrypnięta piszczałka nocnego stróża — przed kamienicą pod l. 2, przy placu Maryackim zjawiło się dwóch ludzi. Zastrzegamy się już w tem miejscu, że to nie jest bynajmniej fantazya, ale wierna fotografia rzeczywistości, o czem następne przekonały szczegóły. Z przybyłych ludzi jeden starszy wiekiem niósł na plecach worek, widocznie niepusty, towarzyszył mu lękliwie na wszystkie strony oglądający się wyrostek. Czy to zbrodniarze, w ciemności nocy szukający osłony do jakiego potwornego czynu? Starszy rzucił ostrożnie worek na ziemię, wydobył z niego dłuto, i zaczął operować około ław kamiennej. Ciężka była jego praca, pot lał mu się z czoła, ale nie ustawał w poszukiwaniu. Jak tylko dłuto uderzy o kamień w odkopanym dołku, starszy mężczyzna woła:

— Juz go mam! Wicek dawaj worek, a prędko.

Wicek z zaiskrzonemi oczyma spieszył z workiem; tymczasem smutny głos Jędrzeja odzywa się:

— Nie jeszcze nie złoto ani dyamenty!

Na ratuszu krakowskim bił kwadrans za kwadransem i pięć ich minęło, a tajemniczy człowiek nie ustawał w pracy, towarzysz zaś Wicek drżał już z niecierpliwości i zimna.

Głuchy łoskot dłuta zbudził jednę z mieszkanek domu. W kompletnym negliżu otworzyła cicho okno, spojrzała na dół i zbladła z przerażenia. Sądziła, że knuje się zamach, że złoczyńcy podkładają pod dom bombę dynamitową. Lada chwila wszystko wyleci w powietrze. Oniemiała z przerażenia, nie mogła się ubrać — ręce jej skamieniały i sama skamieniała ze sztucznym warkoczem w ręce, w chwili, kiedy toaletę robić zaczynała. Ale jak to zwykle bywa, gdy niebezpieczeństwo największe; pomoc najbliższa.

Właśnie wtedy opodal jakaś ciemna grupa się poruszyła, czyżby były duchy piekielne z jakiemiś widmami, spieszące po Jędrzeja i Wicka. Nie to patrol policyjny. Zdala wprawnem okiem dostrzegł ludzi przed kamienicą; błyskawicznie odgadł, że to pewno złodzieje, dalejże upolować ich trzeba. Według wszelkich prawideł oszczono Jędrzeja i Wicka i wtedy to dopiero ujrzeli w oczy. Na taki widok wschodzących przed ich oczyma „półksiężyców“, ani jeden ani drugi nie był przygotowany.

Nie pomogły żadne tłumaczenia, żadne prośby, Jędrzej i Wicek z workiem na plecach pomaszerować musieli pod „Telegraf“ i tam w gościnnym białym salonie, oczekiwać wschodu słońca po nocy pełnej wrażeń, niespodzianek i zawodów.

Zaraz po 8 rano dostali zaproszenie do komisarza Swolkiena, celem wyjaśnienia, jakie to zamiary sprowadziły ich przed kamienicę. Przedewszystkiem starszy mężczyzna powiedział, że się nazywa Jędrzej Rybarczyk i ma sklepik z wiktuałami przy ul. Szpitalnej. Towarzysz jego zaś nazywa się Wincenty Gargul i jest terminatorem stolarskim.

Rozwiązały się usta Rybarczykowi i mówił kolejno, że nieraz sobie myślał, jakby to było dobrze skarb znaleźć i żyć sobie wygodnie. Widocznie dobry duch, przeznaczony do opieki nad tak pomysłowymi obywatelami, czuwał nad Rybarczykiem, aby go posłał on to w tak zwaną dobrą godzinę, bić na to, że miał lepszy sen, aniżeli ów Józef egipski, słynny ze snów i ucieczki przed Putyfarą. Otóż śniło się mu — Rybarczykowi — że pod ławką kamienną przy kamienicy pod l. 2 przy placu Maryackim jest zakopany skarb olbrzymi. Poszedł, obejrzał ławkę, poskrobał się parę razy w głowę i skończył na tem, że na loteryę postawił wykombinowane ze snu liczby, w których dwójka stała na pierwszem miejscu. Nie dopisała loterya, ale za to drugi raz sen Rybarczyka nawiedził i wyraźnie mu wskazywał, że skarb leży pod tą zagadkową ławką.

— Kiedy tak, to coś w tem być musi, ale mi nie ucieknie przecie, co mi przeznaczone — trzeba rzecz mądrze obmyśleć, ze święconą kredą iść, obmyśleć schowanie na znalezione skarby.

Sen przyszedł trzeci raz. Tym razem z pogróżką, że jeżeli Rybarczyk natychmiast do odkopania się nie zabierze, to skarb dostanie się jakiejś kobiecie, w drugim rzędzie do szczęścia przeznaczonej. Niepodobna już było zwlekać i Rybarczyk wybrał się po skarb; zaopatrzył się w worek na złoto i srebro, oraz drogie kamienie, w dłuto do odkopania skarbu, w młot do rozbicia skrzyni, w worek do przeniesienia tych zdobyczy. Wicek miał pomagać w przenoszeniu i jego zjednał sobie jako towarzysza pod grozą milczenia.

Można sobie wyobrazić, jak ta historya ubawiła słuchaczy. Jeden Rybarczyk nie rozumiał ogólnej wesołości Sądzi, że skarb nieodkopany przez niego zapadł się do piekła.

Nabożeństwo żałobne. W poniedziałek dnia 30 b. m. w kościele OO. Kapucynów odbędą się dwa nabożeństwa żałobne. Pierwsze o godzinie 9 rano za duszę ś. p. barona Kaliksta Horcha, prezesa i założyciela Tow. opieki weteranów wojsk polskich z r. 1830 i 1831.

Drugie o godzinie 11 przed południem za duszę ś. p. prof. Lotara Darguna.

Aleksander Strakosch, znakomity recytator niemiecki zapowiada w Krakowie wieczór dramatyczno-recytacyjny w sobotę dnia 4 listopada w sali hotelu Saskiego.

Sluby. Wczoraj w kościele OO. Kapucynów o godzinie 11 przed południem o. Wacław pobłogosławił związek panny Henryki Walter, córki radcy górnictwa z p. Karolem Hrubym, obywatelem ziemskim.

O godzinie 6 wieczorem w kaplicy książęco-biskupiej JE. ks. Kardynał pobłogosławił związek panny Olgi Hayderer, pasierbicy prof. dra Fran. Kasparka z drem Witoldem Chwalibogowskim, auskultantem sądu w Krakowie najmłodszym synem ś. p. Stanisława, b. wicemarszałka rady powiatowej w Chrzanowie.

Dyrektor teatru p. Tadeusz Pawlikowski był wczoraj przedmiotem owacyi ze strony artystów, którzy gremialnie składali mu swoje życzenia, jako w dniu imienin dyrektora. Solenizanta przywitała orkiestra teatralna polonezem Kurpińskiego, poczem p. Rygier z mandatem (tym razem od wszystkich artystów i artystek) miał piękną przemowę, ofiarując solenizantowi trwały upominek od wszystkich współpracowników nowej sceny. O godzinie 2 artyści w restauracyi Grand hotelu zasiedli do obiadu danego przez p. Pawlikowskiego. Przeszło 60 osób zasiadło do wykwintnego stołu w sali parterowej Grand-hotelu. — Prócz całego personelu artystycznego i administracyjnego, naczelne miejsce zajęli goście i komisya artystyczna jako to: dr. Asnyk, dr. F. Jakubowski, p. Estreicher, przedstawiciele prasy w osobach pp. St. Skrzyńskiego ze Lwowa, Kliszewskiego, Prokesza, Łozińskiego, dra Borońskiego, dalej prof. Zawiejski, p. L. Michałowski, Stanecki i Wm. Rapacki (syn). Wśród uczty nie brakło głośnych wynurzeń, które w formie toastu rozpoczął p. Józef Kotarbiński na cześć komisyi artystycznej, p. Estreicher na cześć solenizanta, dr. Asnyk na cześć sztuki narodowej.

W sprawie inseratów. Niniejszem oznajmiamy, iż do zbierania inseratów dla *Nowego Kuryera Polskiego* nie jest bynajmniej uprawniony p. Stanisław Cyrankiewicz, który dostarczał inseratów dla dawnego *Kurjera Polskiego*, z p. Stanisławem Cyrankiewiczem nie łączą nas żadne stosunki zbiera on inseraty do jakiegoś nowego pisma, jeszcze niewychodzącego, a które podobno wydawać ma kiedyś p. Józef Rogosz. Za inseraty, któreby dla nas, nieupoważniony do tego, zbierał p. Stanisław Cyrankiewicz, nie możemy brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Siostry Fay. Wczoraj w sali Kasyna powszechnego popisywały się ze swemi „nadzwyczajnościami“ siostry Fay, jak afisze głoszą znane na szerokim świecie prestigitatorki, hipnotyzerki i t. p. Pierwsza część poświęcona „czarnej magii“ obfitowała w zabawne figle, jakie zręczną rączką wykonywała jedna z sióstr Fay Drugą część przedstawienia zajęły seanse spirytystyczne bardzo ciekawe i interesujące nb. jeśli to były naprawdę „seanse“.

Publiczność na przedstawienie sióstr Fay przybyła licznie.

Głowny raport oficerów w rezerwie, mieszkających w obrębie c. i k. komendy uzupełniającej nr. 13 w Krakowie odbędzie się 4 listopada o godz. 9 przed południem na Wawelu (w głównym trakcie na I piętrze).

† **Zmarli.** Karol Horaczek, adjunkt kolei państwowej, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 26 października b. r.

Tadzio Żółtowski, syn Edwarda i ś. p. Maryanny z Wodzińskich, uczeń V klasy gimnazyum św. Anny, w 14 wiośnie życia, zmarł w Krakowie dnia 27 października b. r.

TEATR.

(K. T.) Zacne, poczciwe, dobre, szlachetne, pięknym językiem pisane, ale trochę przestarzałe, trochę nudne, trochę naiwne są te „Wąsy i Peruka“ Józefa Korzeniowskiego — powiedziałbym, gdybym był np. profesorem literatury polskiej i jużbym nic więcej o tej komedyi nie mówił; że jednak w tej chwili jestem recenzentem teatralnym, chcę, czy nie chcę, mam obowiązek powiedzieć więcej Muszą być co najmniej dobrze grane te „Wąsy i Peruka“, jeśli ma się ich słuchać z otwartemi oczami w teatrze. Nadmiar rezoneryi, nadmiar tendencyi, nadmiar wreszcie cnoty wojującej, cnoty tryumfującej i jaka tam jeszcze cnota jest na świecie (a wiadomo, że złe jest zawsze bardziej interesujące, niż dobre); z drugiej strony niezmierny niedomiar akcyi, ruchu, umiejętności zaciekawienia, maryonetki mówiące to, co im autor kładzie w usta, a nie ludzie, mówiący to, co im kładzie w usta ich dusza — oto „Wąsy i Peruka“ Korzeniowskiego.

Jest to rzecz stara, a rzeczy stare mają u krytyki mniej więcej ten sam przywilej, co ludzie umarli, tj. że mówi się o nich tylko dobrze, ale — chciałbym widzieć te same „Wąsy i Perukę“ w starym teatrze, ze słynnemi dwiema czerwonemi atłasowemi kanapkami, takimiż czterema czy sześciu fotelikami i dwoma stołami pod takimż czerwonym atłasowym pokrowcem z białą koronką; z owym słynnym makbetowsko-stuartowsko-rozbitko-szklankowodnym zegarem, na tej samej starej, odrapanej scenie i chciałbym tam wówczas widzieć publiczność... Ale może chciałbym ją tylko wówczas tam widzieć, bo naprawdę zapewneby jej wcale nie było. Przepyszna wystawa, stylowe, wspaniałe kostyumy, staranna i umiejętna reżyserya, oraz dobra gra aktorów — mogą o sobie powiedzieć, że — jak wielkie, dumne, one to sprawiły, iż tyle głów, nie hydry co prawda, ale publiczności, za jednym zamachem nie spadło na piersi. Proszę sobie wystawić tego, komu ktoś będzie czytał bez gry owe „Wąsy i Perukę“, nie skrzypiąc od czasu do czasu drzwiami o zardzewiałych zawiasach, lub nie nadeptując mu na nogę — — utnie taką drzemkę, że niczem p. Prosper...

Kto zapomniał, lub nie czytał tej komedyi wysoce utalentowanego skądinąd pisarza, niech posłucha: pan wojewodzic bełzki kocha się w pannie kasztelance nakielskiej, ale dopiero wtenczas będzie mógł otrzymać jej rękę, gdy zostanie senatorem. Aby zaś został senatorem, tj. osiągnął kasztelanię wieluńską, musi wprzód zrzucić kontusz i buty kozłowe, gdyż król jegomość, stolnikowicz litewski, postanowił, iż senat składać się musi z samych tylko francuskich fraków i głów upudrowanych. W peruce tylko wojewodzic zasiądzie w senacie i piękną imienniczkę panny Trapszówny, kasztelankę Teklę poślubi. I wojewodzic już się przebrał, ale wąsów żal mu się zrobiło i zerwawszy z siebie cudzoziemskie szaty, napowrót kontusz i buty kozłowe na siebie przywdziewa. Kasztelanka jednak znalazła sposobność na balu, czy gdzieś tam indziej, królowi w ucho o kasztelanii wieluńskiej szepnąć i wojewodzic bełzki, mianowany senatorem, choć w pasie litym i przy karabeli, poprowadzi do ołtarza również w polskim stroju przyodzianą swą oblubienicę. Do tego dodajmy ciotkę kasztelanki, sfrancuziałą starościnę niepołomską i dwie również sfrancuziałe „granddamy“, dwóch sfrancuziałych panów i dwóch zaciekle kontuszowych domowników wojewodzica, fryzyera Francuza i kilka innych trzecioplanowych figur — a mamy całe „Wąsy i Perukę“. Charakterów żadnych, tylko personifikacye; akcyi żadnej, tylko dyalogi.

A jednak słuchaliśmy wczorajszej sztuki (co prawda, więcej może patrzyli); grała — bo stylowo pani Hofmannowa starościnę niepołomską, wlewając w tę szkatułę szablonu cały eliksir swej indywidualności, inteligencyi i dystynkcyi; grał doskonale pan Szobert imci pana Jana Brzechwę, jedyną rolę w sztuce, giestami i modulacyą głosu starając się zrównoważyć nadmiar swojej rozpaczliwie czcigodnej elokwencyi; grał dobrze p. Stępowski starego safandułę Macieja; wybornym był szambelan Stanisława Augusta, p. Przybyłowicz; przesadnym z pewnością i zbyt jaskrawym (może umyślnie, ale zanadto) niemniej jednak przez to kapitalnie odczutym kasztelanic wojnicki, p. Danielewski.

Pani Wolska, panna Bednarzewska i Koźmin pp. Feliksiewicz, Zboiński, Jejde i t. d. wywiązali się ze swych ról zadowalniająco.

A panna Trapszówna i pan Kotarbiński?

Ci państwo mieli ogromnie trudne zadanie: naprzód oboje mają w „Wąsach i peruce“ zupełne kwalifikacye na to, aby ich w 200 lat po śmierci, tj. po upłynięcie przepisanego przez kościół przeciągu czasu kanonizowano, a — nie chcę tu bynajmniej ubliżać pannie Trapszównie, ani panu Kotarbińskiemu — ale przypuszczam, że nie są oni aż tak świątobliwi na prawdę, aby im zupełnie łatwo było grać świętych z należytem wcieleniem się w rolę; a następnie cała barwność i charakterystyka postaci, które przedstawiali, polega głównie na tem, że panna kasztelanka powinna mieć różowe suknie i różowe policzki (jest to panna ze wsi), a pan wojewodzic amarantowe podszewki u wylotów i także różowe policzki, (bo on jest także ze wsi). Mówią obszernie — wojewodzic zwłaszcza — a odpowiednio do obszerności nudno; robią bardzo mało i bardzo niezajmujące rzeczy.

Szkoda inteligencyi niezwykłej, zapału i dykcyi p. Kotarbińskiego na takich wojewodziców; szkoda wdzięku i talentu panny Trapszówny na takie kasztelanki.

Pan Kotarbiński, te kilka momentów, które się dawały grać (np. sceny między wojewodzicem a Brzechwą) grał bardzo dobrze, a zawsze było u niego czuć, że wie, z jakiego pnia i z jakiej epoki pochodzi, natomiast panna Trapszówna grała bez żadnego stylu. Za dużo ma talentu wrodzonego ta bardzo sympatyczna artystka, aby nie grała dobrze, ale rola stanisławowskiej panny wymaga stylu, wymaga tego, co stanisławowskiej damie umiała nadać pani Homannowa.

Między epoką „Wąsów i Peruki“ a epoką np. „Pana Damazego“ jest ogromna różnica i o tem trzeba pamiętać.

Dobrze jest przypomnieć, cośmy mieli ale i u samego Korzeniowskiego są rzeczy nierównie lepsze od tych wąsów wojujących z perukami. A nadto, kiedy idziemy naprzód zaczynając od cofania się — w tym razie zupełnie właściwego — czy nie mogliśmy się cofnąć, jeszcze dalej, aż np. do „Odprawy posłów greckich.“ A potem, kiedy przyjdzie kolej na obce rzeczy, czybyśmy np. nie cofnęli się jeszcze więcej, do Edypa, lub białej sofoklesowskiej Antygony?...

Repertoar teatru.

Niedziela. „Wąsy i peruka“, komedya w 3 aktach J. Korzeniowskiego.

TELEGRAMY WŁASNE

Nowego Kuryera Polskiego.

Potok Złoty. Antoni Kościesza hr. Golejewski, poseł na Sejm, dyrektor towarzystwa kredytowego, urodzony w roku 1819, zmarł w dniu wczorajszym. Pogrzeb odbędzie się w Harasymowie we wtorek dnia 31 b. m. zrana.

Poznań. Przywrócone dawno w niemieckich dyecezyach prawo duchownych do przewodniczenia w dozorach kościelnych, przywraca rozporządzenie cesarskie teraz duchownym naszych dyecezyj.

Wiedeń. Krążą tu wieści, iż cesarz zaproponował hr. Taaffemu złożenie teki ministra spraw wewnętrznych, a zatrzymanie tylko prezydentury; hr. Taaffe miał się niezgodzić na to i hr. Hohenwart ma utworzyć nowy gabinet. Plener objąłby tekę ministra finansów, ministrem spraw wewnętrznych miałby być dr. Kathrein. (Doniesienie należy przyjąć z wszelkiemi zastrzeżeniami. *Przyp. Red.).*

Wiedeń. Cesarz ma przybyć do Wiednia z Pesztu na jeden dzień, co, jak utrzymują, pozostaje w związku z obecnem przesileniem. O sytuacyi parlamentarnej podają tutejsze dzienniki najrozmaitsze pogłoski. Niektóre stwierdzają, iż faktycznie tworzy się większość parlamentarna przeciw gabinetowi. *W. Tagblatt* sądzi, iż dymisya Steinbacha jest tylko kwestyą czasu. *Presse* ogranicza się do zanotowania, iż w kurytarzach Izby krążą rozmaite pogłoski. W przyszłym tygodniu odbywać się będą posiedzenia komisyi dla zarządzeń wyjątkowych. Następnie posiedzenie Izby odbędzie się zapewne dopiero w piątek.

Wiedeń. Cesarz nadał kierownikowi starostwa krakowskiego, radcy Namiestnictwa, tytuł i charakter radcy dworu.

Tulon. Prezydent Carnot, admirał Avelane i oficerowie rosyjscy wzięli udział w uroczystości spuszczenia na wodę pancernika „Jauréguiberry“. Biskup, który dokonał poświęcenia statku, zapewnił Carnota o lojalnej uległości francuskiego duchowieństwa dla republikańskich instytucyj i zakończył życzeniem, aby francusko-rosyjska przyjaźń stała się strażniczką pokoju.

Tulon. Bezpośrednio przed odjazdem z Tulonu otrzymał prezydent Carnot depeszę od cara, zawierającą serdeczne podziękowanie za gorące i i świetne przyjęcie rosyjskich marynarzy, w tak przekonywujący sposób zamanifestowany dowód przyjaźni — są słowa depeszy — doda do węzłów łączących oba kraje węzeł nowy, przyczyni się do utwierdzenia powszechnego pokoju, który to cel jest przedmiotem usiłowań i nieustannych życzeń obu tych krajów.

Białogród. Podpisano traktat handlowy między Rosyą i Serbią.

Sofia. Sesya sobrania została otwarta mową tronową, w której książę z radością stwierdza, iż lud z ufnością dla rządu wybrał reprezentantów, którzy gotowi są z rządem współdziałać w staraniach o wyjednanie zwycięztwa polityce, zainaugurowanej od chwili wstąpienia księcia na tron. Mowa tronowa zaznacza, że małżeństwo księcia utrwalając narodową dynastyę, pozwala z zaufaniem patrzeć w przyszłość.

Prezydentem sobrania wybrany został ponownie Petkow.

Spezia. Eskadra angielska odpływa w niedzielę do Gibraltaru, gdzie się spotka z eskadrą kanału La Manche.

Spezia. Admirał Labrano wnosząc toast na cześć królowej angielskiej, rzekł, iż „w tradycyach Anglii i Włoch znajdujemy ciągłe źródło wzajemnej sympatyi i przyjaźni“. Seymour odpowiedział toastem na cześć królestwa włoskich i zapewnił, że uczucia wyrażone Anglii ze strony Włoch opierają się na wzajemności.

Werona. Dało się tu uczuć dosyć gwałtowne trzęsienie ziemi w piątek wieczorem.

Przyjechali do Krakowa

dnia 27 października.

Hotel Drezdeński: Dr. Fr. Jawdyński z Warszawy. — E. de Grossi z Lyonu. — J. B. Lange z Warszawy. — E. Hannig z Berna M. — B. Stokowski ze Skrzydłowa. — E. br. Konopkowa z Breni. — H. Szayderer ze Lwowa.

Hotel Pollera: Artur Zawisza ze Szpitar. — J. Kowalski z Tarnowa. — S. Wybranowska z Gonowa. — J. Kuczynowska z Drezna. — H. Ballez z Wiednia. — J. Beer z Wiednia. Fl. Bogusz z Galicyi. — Dr. Fr. Werwarski z Wadowic. — H. Reinemann z Nurnbergu. J. Maschke z Wiednia. — H. Holzinger z Wiednia. — R. Hein z Wiednia. — A. Wiklein z Wiednia. — E. Steiner z Wrocławia. J. Janes z Rajczy.

Hotel Krakowski: F. Wiedigier z Jasła. — A. Schmidt z Równego.

Hotel Kleina: Fr. Weiner z Pesztu. — E. Schindler ze Lwowa. — J. Herstein z Wiednia.

Hotel Europejski: Fr. Gardulski z Radomyśla. — H. Kluker z Częstochowy. — G. Fiatan z Wrocławia. — F. Żmudziński ze Lwowa. — H. Berlier z Poznania. — J. Litwiński ze Lwowa.

Hotel Centralny: J. Aggermann z Krakowa. — J. Plauer z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

P. Józef Rogosz napada na mnie w sposób niegodziwy w pismach publicznych, a nawet w liście otwartym „do ludzi uczciwych“ (!), rozdawanym po mieście, zarzucając mi, że zawiesiłem wydawnictwo *Kurjera Polskiego*, którego byłem sądowym sekwestrem, z krzywdą tegoż wierzycieli. Jakkolwiek tego rodzaju napaści jak pana Rogosza na odpowiedź wcale nie zasługują, najchętniej składam wobec opinii publicznej następujące wyjaśnienie:

1) Pismo nie przynoszące dochodu nie przedstawia samo przez się dla wierzycieli żadnego zabezpieczenia, którzy wobec tego pozostają osobistymi wierzycielami dawnego wydawcy pana dra Orłowskiego.

2) W dniu objęcia sekwestracyi odebrałem kasę *Kurjera Polskiego*, zawierającą czternaście centów w. a. — Kwota ta, niemniej jak wpływy bieżące, na wydawanie pisma nie wystarczały.

3) Pismo, na którego codzienne dalsze wydawanie ponosiłem dobrowolne z własnej kieszeni ofiary, tem mniej dawać mogło zabezpieczenia dla jakichkolwiek wierzytelności.

4) Jako sekwestr sądowy nie miałem wogóle obowiązku do dawania pieniędzy własnych na wydawnictwo, ani utrzymania pisma do jakiegokolwiek oznaczonego terminu.

5) Skoro pomimo dochodów z prenumeraty za III. kwartał rb. dołożyłem od dnia 23 sierpnia 1893 do dnia 14 października 1893 r. **1835 złr.**, wyraźnie tysiąc ośmset trzydzieści pięć złr. w. a. z własnej kieszeni, a każdy dalszy dzień wydawania pisma na nowe znaczne straty by mnie narażał;

6) a nadto skoro kaucya dla tego pisma, w swoim czasie złożona przez jednego z współwłaścicieli tejże, z dniem 15 października 1893 r. cofniętą została, znalazłem się w konieczności zawieszenia wydawnictwa.

Sądzę, że wobec tych tu w krótkości przytoczonych argumentów, wszelkie insynuacye, przeciw mojemu postępowaniu zwrócone, a mające swe źródło w łatwych do odgadnięcia powodach, okazuje się w należytem świetle.

Dr. Michał Śliwiński.

Wydawca: Karol Bielczyk. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie Redaktor odpowiedzialny: Błażej Sikorski.